

ADAM WIEDEMANN

Część I

ADAM WIEDEMANN

Część I

**** [Ulica Krupnicza]*

Ulica Krupnicza, moja dobra koleżanka z pierwszego roku,
już prawie przestaje wzruszać, już mnie nic nie wciąga
pod dwunastkę, chyba już nie mam ochoty popробować,
czy drzwi się nadal tak ciężko otwierają,
może jedynie na widok skrzynki na listy
zrobiłaby się we mnie jakaś rzewność, ale nie wchodzi,
nie zaglądam tam, odarty z porządnego adresu,
ze schodów, z dzwonka do drzwi.
Aż tu dzisiaj idę, a naprzeciw mnie dziewczynka
lat może siedem, z małym koszykiem pełnym marchewek.
Mijamy się prawie przed moimi drzwiami.
I tak się rodzą te wszystkie bajki.

Kraków, luty 1989

**** (Chcąc wyjechać do Austrii)*

Chcąc wyjechać do Austrii a może i nie chcąc,
wybrałem się pociągiem aż do Jarocina,
ale przespałem Jarocin, wysiadłem cokolwiek dalej,
wschodziło właśnie słońce, siąpił właśnie deszcz.

Jakaś mała miejscowość; laziłem po pustych torach
w czarnym płaszczu, jak gdybym przynosił tu dżumę.
Lecz nikt mnie nie obserwował, odezwały się właśnie koguty,
a do mnie z Ameryki nadleciał oczywiście Waits.

Tymczasem kobieta jakaś przyszła, usiadła przed stacją,
już od pół wieku pewnie pod ciągłą Bożą obserwacją,
a dla mnie nie mająca nic oprócz tajemnic,
zamknięta z nimi całkiem bezpiecznie w płaszczyku z krempliny,
który komu innemu zapewne powiedziałby wszystko.

Po chwili nadjechał pociąg jadący w przeciwną stronę,
która w sposób oczywisty była dobra i dla mnie, i dla niej.
Za dwie godziny miały się otworzyć wszystkie banki,
lecz my jadąc, wiedliśmy o to zły milczący spór.

*** (dlaczego już czwarty raz)

dlaczego już czwarty raz
przechodzę tędy sam
i nie mam pojęcia kto
mógłby tu ze mną iść

a może tędy nikt
nie chodzi i każdy by
mnie wyśmiał gdybym mu
zapropozował tego rodzaju skrót

a dobry rozdokazywany Bóg
zawczasu odziera mnie
z towarzystwa żebym mógł
z tą decyzją sam na sam

być niezachwianie wolnym i
dla żartu powoduje że
lecą nade mną aż
cztery samoloty co

upodabniają człowieka do
chrabąszcza i przywodzą na
myśl jakąś ostateczną katastrofę

Książenice, 16 września 1989

*** (Wsiadłem)

Wsiadłem. W przedziale siedział tylko jeden facet
i spał, lecz gdy wkładałem plecak na bagażnik,
obudził się i stopy w brunatnych skarpetach
położył na siedzeniu, które ja zająłem,
żeby się na nim zaraz ułożyć i zasnąć;
teraz nieodwołalnie będzie je tam trzymał
do końca, w każdym razie nie wysiądzie w Kępnie,
zatem mnie pozostaje tylko: naśladować
jego sposób kładzenia się do snu, lub siedzieć
w butach i czuć, czytać „Austerię”. Z przedziału
obok dobiega bełkot jakiegoś wariata.
Dręczy mnie doskonałość całkiem pustego siedzenia,
która tu była, zanim ja tu wsiadłem.

Domanin, 20 maja 1990

*** (nawet nie tyle myśli)

nawet nie tyle myśli, co wklęśnięcia (gniazda)
domy schadzek, czy raczej domy nieprzytomnych spojrzeń,
które za drugim razem są już zupełnie ślepe

Bruxelles, 2 października 1990

*** (Dopiero pod prysznicem)

Dopiero pod prysznicem w upiornie pustej (zalanej światłem jarzeniówek) wspólnej łazience uzyskałem pewność, że należało ten dzień zakończyć rozmową po francusku z tym chłopakiem kaleką, który swoim zjawieniem się w kuchni zakłócił nam cowieczorne liczenie pieniędzy i przeciąganą w nieskończoność herbatę. Bo tymczasem, to zupełnie bez sensu, skonał tu na moich rękach Naruz Hosnani (a ty, Larry, jak tam, żyjesz jeszcze? i twój jedyny sweter zapinany na zamek błyskawiczny, czyżby leżał już tylko w mojej szafce na stare czasopisma [a ta szafka?!]), a, doprawdy, ta śmierć, po której poszedłem się wykapać, zmyć z siebie ten deszcz, jeszcze belgijski, wcale nie musiała nastąpić właśnie tutaj, tkwi teraz we mnie zupełnie niepotrzebna: całkiem jak ja, siedzący tutaj teraz, nie porównany z nikim w kalectwie (mojego języka), mój pokój już cały sapie i pojękuje przez sen, i jakie prawdziwe jest teraz właśnie to, co mnie ominęło; gdzieś na progu widoczności ciągle jeszcze zmieniają się światła.

Luxembourg, 3 października 1990

Świeże kwiaty

Igor Strawiński napisał już tę piosenkę
o sowie i kotku My wiemy: nic już więcej
nie napisze On jednak zamyśla kwartet i symfonię
(swoim zwyczajem nie słyszy ich
toteż nie istnieją Nawet tam) a tymczasem
jest wożony do miejsc gdzie był młody
i gdzie napisał (kiedyś to było wszystko
i teraz znowu) Jego obojętność
porusza wszystkich do łez I właśnie
tak samo jest z tymi kwiatami: kupiłem je dla ciebie
a teraz nie mam ochoty ci ich dawać Ich śmierć
została w Ogrodzie tutaj już tylko doskonałość
Więc dlaczego konają pośród ostatnich wypowiedzi

Kraków, 24 października 1989 — 27 października 1990

*** (nie nawykła mi dusza)

nie nawykła mi dusza z Szatanem wojować
nie nawykła też z Bogiem nawet i rozmawiać
cóż ja z duszą poradzę gdy mi ciało zlegnie
gdzie ona mnie za rękę ciągnąca pobiegnie
czy jej wygodne nieba rozkosze statyczne
czy też piekła wybierze bole dynamiczne
a może mnie pochłonie iżby mną się stała
a może mnie zostawi na podobieństwo ciała
i będę się unosił świat zwiedzając stary
a ona niewidzialne odwiedzi obszary
i kiedy w czas zmartwychwstania pozbierać się będzie można
ona bez mojej pomocy ciała mojego nie pozna
i kompletnie duchowa zniszczy na podobieństwo płomyka
a ja do końca cielesny nawet nie ujrzę jak znika

— Kocham cię moja duszo lecz czy ty mnie kochasz
czy czasem kiedy umrę nie powiesz wynocha
uciekaj ze mnie dziadu coś mnie w życiu drażnił
odpowiedz duszo moja bądźmy raz poważni

— ja duszą tylko jestem nie drugim człowiekiem
nie będę z tobą siedzieć jak żona wiek wiekiem
w szczęśliwości ja spocznę gdy ty spocznieś w grobie
i całkiem nic już ze mnie nie zostanie w tobie

— a jeśli cię powalę jakim wielkim grzechem
jeśli do świństwa zmuszę swoimi myślami
odpowiedz moja duszo co się stanie z nami
jeśli na Sądzie chuchnieś nieczystym oddechem

— a dalbyś ty mi spokój cóż ja tobie złego
uczyniłam iżżeś mnie sobie obrał za ofiarę
Pan Bóg mnie z tobą złączył chyba za jaką karę
a ja i tak nie ciebie Kocham tylko Jego

— więc musisz być zbawiona
— w końcu jestem duszą
a ty byś z nieba nie miał żadnej przyjemności
skoro nie masz miłości dla mojej miłości
ani też mojej twoje miłości nie wzruszą

— lecz co ze mną bez ciebie czy sobą zostanę
czy z trupem swoim straszonym pojedę karawanem
czy trąba mnie ogłuszy ostatecznym rykiem
czy się stanę borsukiem czy może Chińczykiem

— wróżbitką ja nie jestem zawsze coś się zmienia
śmierć jak mówią podróżą jest albo chorobą
lecz kiedy ci już odpadnie problem mojego zbawienia
ciała też miał nie będziesz będziesz tylko sobą

Ten utwór jest udostępniony na licencji Licencja Wolnej Sztuki 1.3.

Źródło: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/wiedemann-samczyk-czesc-i>

Tekst opracowany na podstawie: Adam Wiedemann, Samczyk, Obserwator, Poznań 1996.

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Reprodukacja cyfrowa wykonana przez fundację Nowoczesna Polska z egzemplarza pochodzącego ze zbiorów autora. Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Aleksandra Kopeć, Jan Szejko, Paulina Choromańska, Paweł Koziol.

Okładka na podstawie: Jens Mayer@Flickr, CC BY 2.0

Wesprzyj Wolne Lektury!

Wolne Lektury to projekt fundacji Nowoczesna Polska – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

Jak możesz pomóc?

Przekaż 1% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Nowoczesna Polska, KRS 0000070056.

Dołącz do Towarzystwa Przyjaciół Wolnych Lektur i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: [szczegóły na stronie Fundacji](#).